

W I E R N O Ś Ć

Maciej Słomczyński: „Samotność“. Sztuka w 3 aktach. Inscenizacja i reżyseria Lidli Zamków, scenografia Andrzeja Sadowskiego, układ choreograficzny Barbary Fijewskiej. Premiera w Teatrze Domu Wojska Polskiego w Warszawie.

Któż to jest krytyk? Osobnik wścibski, nastawiony na szukanie dziur w całym, pełen drobniawych rozważań każdego za i przeciw, skrupulatnego ważenia wszelkich lecz, ale, jednakże — człowiek, co tu gadać, nieskory do emocji, nieczuły, powołany do odnerwionej, zimnej analizy. Prawda, że tak myślicie? Lecz wierzcie mi: rzetelny krytyk gorąco pragnie się wzruszać, móc badać na chwilę zepchnąć w kąć aparaturę krytycznych prób — gorąco pragnie entuzjazmu. Jest to możliwe wówczas, gdy natkniesz się na świeży, żywioty talent, na żarliwe, porywające przedstawienie, gdy pewność, że ma do czynienia z nowym literackim zjawiskiem, pozwala mu porzucić na chwilę funkcje (lepiej czy gorzej pełnione) mentora, pedagoga i laziebnego.

Taki wieczór miał podpisany na przedstawieniu „Samotności“ Słomczyńskiego. Stwierdzmy: oto nowy talent na niwie dramaturgii polskiej! „Niwa“ zdawała się być uboga, jałowa, porośnięta chwastem schematyzmu i perzem oportunistów — nieprawda, pole ugorowało, bo stosowaliśmy fałszywe eksperymenty, ale gleba dobra i byle się nią zajął rolnik pełen zapału i posiał dobre ziarno, plon wszędzie bujny. Jak w przypadku „Samotności“.

Jest to sztuka nie pozbawiona wad, naiwności (macie, już się krytyk odezwał). Sentymentalizm nie musi się otrzeć o melodramatyzm, by wzruszać;

poddanie się wpływowi najwybitniejszego dramaturga współczesnego nie powinno przechodzić w nietwórcze naśladownictwo; młodzieńczym ambicjom powiedzenia wszystkiego, co się ma na sercu nie należy folgować w duchu wszytkoizmu; świętego prawa pisarza do uogólnienia, skrótu i wyakcentowania dobrze jest nie poszerzać o przywilej siabych: upraszczanie. Te plamy występują wyraźnie na kliszy „Samotności“ i szkoda, że nie umiał ich uniknąć młody autor; a spojrzysz na jego utwór przez lupę, wypatrzysz jeszcze trochę innych, mniejszych plamek i rys. Ale, na miłość boską, nie tymi skazami zajmujmy się w pierwszym rzędzie — skoro całość jest artystycznie mocna, ideowo przekonująca, scenicznie pasjonująca. I skoro wrażenie ogólne, spotęgowane dobrą robotą teatru, nikogo nie zostawia obojętnym, lecz wzrusza, a bywają momenty, że wstrząs.

*

„Samotność“, zdawało się, będzie mieć szczególnie trudną drogę do widzów. W dzisiejszych warunkach, udratyzowanych czasach tematy zaczerpnięte z aktualności dnia wczorajszego są ze wszech stron narażone na dezaktualizację. Wyznaję, że żywiłem obawy czy próbę współczesności może przeżyć zwycięsko sztuka, fabularnie z pozoru przebrzmiała, o aktualności, zdawałoby się, minionej. Tym radośniejsze było stwierdzenie, że „Samot-

ność“ Słomczyńskiego jest nie tylko sztuką tak uderzającą aktualną, że wydaje się napisaną wczoraj, ale że równocześnie uogromnia się do dramatu postaw moralnych, do roli sztuki głęboko zaangażowanej, partyjnej, narodowej, dającej odpowiedź na ważne pytania współczesne. To zapewnia jej trwałe miejsce w dramaturgii naszego okresu historycznego.

W pośrodku „Samotności“ stoi sprawa partii. To zrozumiałe: jakże pisać jakikolwiek utwór współczesny poza partią, bez uwzględnienia roli partii. Byłoby to tak niemożliwe, jak nie widzieć zbóż w lecie! Ale stwierdzmy: chociaż także w teatrze wielu pisarzy zajmowało się rolą organizacji, instancji partyjnej w takiej czy innej konkretnej sytuacji — w żadnym dotychczas polskim utworze dramatycznym rola czynnika partyjnego w kolektywie nie została ukazana równie ostro, zasadniczo, pryncypialnie jak w „Samotności“.

Słomczyński mówi rzeczy surowe, gorzkie, czasem w młodej zapalczywości nieprzemysłane, niesprawiedliwe. Można by się z nim prawować o przerysowanie, wykrzywienie szczegółów. Ale nie pora kić do się o chrust, gdy sprawa idzie o las. Słomczyński ukazuje zespół ludzi — załogę statku handlowego „Czerwona Róża“ — uwieczonych na wrogiej wyspie Czang Kai-szeka, tysiące mil od ojczyzny. Nie ma sposobu, którego by się chiński nacjonalista nie chwycił, byle skłonić marynarzy do „wybrania wolności“; to sprawa wielkiej propagandy antykomuni-

stycznej i wydatki się opłaca! Załoga nie jest, nie może być monolitem: w warunkach prowokacji, grózb więzienia itp. — a z drugiej strony pośród pokus łatwego życia — kilku słabeuszów, życiowych cyników, zwyczajnych łobuzów idzie na lep agitacji, zalamuje się, podpisuje „prośbę o azyl“. To są odpadki. Ale wszyscy inni, cała reszta?

Sztuka pokazuje załogę w chwili, gdy zdradę popełnia ten, który winien był stać na czele, krzepić, umacniać w oporze: sekretarz POP na statku „Czerwona Róża“ Franciszek Majewski, „podpisał azyl“ i, po krótkim oporze, gotów innych podmawiać od odstęstwa. Załoga pozbawiona ideowego przywódcy, człowieka, któremu ufała i który umiał stać się dla niej symbolem — czyż nie padnie lupem podszepców i nacisku, spotęgowanego do presji? Najsilniejszą stroną sztuki Słomczyńskiego jest ukazanie niezłomnej siły, ideału partii, ludzi partii, nawet w warunkach, gdy zdają się kruszyć wszelkie więzadła. Tow. Majewskiego, zasłużonego, kierowniczego działacza uważali marynarze za wcielenie partii, przyzwyczajeni do ufania jego słoganom, posłuszeństwa jego rozkazom; ale gdy „tow.“ Majewski okazał się nędznym tchórzem, oportunistą, zdradając — towarzysze ze statku „Czerwona Róża“ nie padli zagubieni, odnaleźli w sobie prawdziwą partyjność. I wytrwali, osamotnieni, ale nie samotni.

Jest w sztuce Słomczyńskiego próba rzetelnego ukazania partyjnego kolektywu i jest przeciwstawiony Majewskiemu młodszy marynarz Leśniak, syn zawodowego oficera, akwociec, dwuletni więzień za niepełnione winy, człowiek mający w ojczyźnie swój rachunek krzywd. Ów Piotr Leśniak nie kocha Majewskich i wydaje mu się, że nie kocha Polski Lu-

dowej. I oto Leśniak, dowódca, nie ulega prósbom i grózbom, pokusom komisarza Jang-Czao, powabom nasylnych przezeń dziewcząt, ale w chwili najbardziej dramatycznej, w chwili gdy wahają się losy marynarzy w czasie ich protestacyjnej głodówki — prosi o przyjęcie do partii. I widz rozumie tę decyzję b. akowca i b. więźnia, odczuwa wraz z Leśniakiem, że dziś partia i awangarda narodu to jedno, że nie ma dla Polski drogi poza partią, a co w partii było błędne czy nawet złe można naprawić, zwalczyć tylko wewnątrz partii, nie przeciw niej, nie poza nią. Ukazując z całą jaskrawością błędy i nicość człowieka na odpowiedzialnym stanowisku partyjnym — sztuka Słomczyńskiego ukazuje zarazem niepożyta, cały naród ogarniająca siłę partii. A piana? — spłynie do ścieków.

Sztuka Słomczyńskiego nosi tytuł „Samotność“. I mówi: kto jest naprawdę z partią, nie jest sam nawet w najgroźniejszej samotności. Żałosna samotność drogi do upadku towarzyszyć będzie natomiast panu Majewskiemu, i takim jak on, choćby nieźle u brzegu nagrodzonym za zdradę.

*

Pod względem kompozycyjnym Słomczyński przemieszał w swej sztuce wpływ Brechta z tradycjami polskiego teatru romantycznego. Co chwila sceny epickie splątują się z sytuacją jak z „Wesela“: marynarzom ucieleśniają się wizje tego „co komu w duszy gra“. Majewski spozstrzega na pijackiej zabawie w taiwańskim porcie swą żonę, Karola swą kochankę, Leśniak prowadzi poetycki dialog z dziewczyną, której nie ma, ale która będzie, gdy Leśniak powróci do kraju. Poprzez tęsknotę do kobiet, do dzieci wypowiadają się marzenia marynarzy, wierność ojczyźnie. Czy

to światopogląd zawężony, ścieśniony do najprostszycy horyzontów rodziny? Sprawa Leśniaka świadczy, że Słomczyński nie tracił z oczu szerszych kręgów świadomości; to samo zresztą mówi zachowanie się Adamczaka i — przekonująco — sprawa gdańszczanina Malotki, jego córki i wnuka.

Wystawienie sztuki tego typu jest trudnym zadaniem dla teatru, rafa groźną co krok. Nie waham się powiedzieć, że Teatr Domu Wojska Polskiego dał „Samotności“ kształt sceniczny wręcz doskonały. W przejmujących swą prostotą dekoracjach pokazała Lidia Zamków kolektyw i poszczególnych ludzi, znakomicie syntetyzując sceny zbiorowe, subtelnie cieniując sytuację indywidualne. Każdy fragment, każdy epizod ma swe ważne ideowo i scenicznie miejsce w przedstawieniu, stąd nawet sceny przez autora niedopracowane lub popsute znajdują teatralne uzasadnienie. Tylko śpiew chińskiego żołnierza razi swą niewolniczą wiernością Brechtowi i nie tłumaczy się logiką widowiska; mimo że muzyka Tadeusza Bairda brzmi przejmująco. Najświetniejszym popisem — trzeba tu użyć tego słowa — reżyserii Zamków jest orgiastyczny taniec marynarzy z taiwańskimi dziewczynkami; to robota reżyserska wielkiej klasy, umiająca z rytmu i muzyki, gestu i słowa, światła i kostiumów stworzyć obraz nie do zatarcia w pamięci widza, uprawniający do porównania z osiągnięciami reżyserskimi Schillera.

Aktorzy w „Samotności“ mają rolę żywe, zindywidualizowane — toż grają celnie i gorąco. Jakże lekko, jak poetycko wiedzie Halina Mikołajska swe wyśnione, a przecież realne spotkania z samotnym marynarzem... jak swobodnie, jak pozornie niedbale, a z jakim głębokim podtekstem rozwija postępowanie Leśniaka Jan Świ-

derski! Nie ma chyba widza na sali, którego by nie poruszył mocno ten mistrzowski duet aktorski.

Prosto, wzruszająco prowadzi rolę żony Majewskiego Wanda Luczycka, znakomita zwłaszcza w monologu wewnętrznym, charakterystycznym typową historię małżeństwa Majewskich. Duży sukces odnieśli: w roli Jang-Czao Józef Kondrat, w rozdartej między dwa narody Elżbieta Irena Laszkowska, w roli tragicznego Karolaka, Wiesław Gołas, a w roli zrównoważonego Kapitana Jerzy Pichelski. Przykrą rolę Majewskiego ofiarnie bźwiga Janusz Paluszkiwicz. Błhdam Ejmont umiał nadać akcenty prawdy swemu Adamczakowi, przechodzącemu od szczerej lecz drętwiej mowy do głębokiego przeżycia najbardziej zasadniczych problemów, wobec których postawiło go życie. Elżbieta Osterwianka z prostotą zagrała żonę Adamczaka, Martę.

To nie koniec listy uczestników tego przedstawienia. Nie powinniśmy nikogo w nim pominać, skoro wszyscy dobrze włączyli się w obraz całości. Wymieńmy więc przynajmniej nazwiska: Bronisław Dardziński (Malotka), Teresa Szmigielówna (Zofia), Kazimierz Chrzanowski, Mieczysław Stoor, Marek Wojciechowski (członkowie załogi „Czerwonej Róży“), Bronisław Orlicz (Sprzedawca), Witold Skaruch (Dziennikarz), Tadeusz Andrzejewski, Ryszard Urbanowicz, Stefan Wroncki (Zdrzący). W rolach trzech dziewcząt portowych dla marynarzów uciech roztańczają Małgorzata Leśniowska, Izabella Paszkiewicz i Janina Traczykówna zbyt wiele chyba gracji, elegancji i wdzięku.

Na zakończenie stwierdzmy jeszcze raz, i jak najwyraźniej: „Samotność“ Macieja Słomczyńskiego należy do najlepszych utworów dramatycznych naszego ludowego dwunastolecia.

JASZCZ